

TEATR

ODYSEJA. HISTORIA
DLA HOLLYWOODUKRZYSZTOF WARLIKOWSKI, PIOTR GRUSZCZYŃSKI,
ADAM RADECKI, REŻ. KRZYSZTOF WARLIKOWSKI

NOWY TEATR W WARSZAWIE

Wszyscy próbują wrócić

„TO JEST HISTORIA ŻYDOWSKIEJ DZIEWCZYNY, KTÓRA WALCZY O MIŁOŚĆ SWOJEGO ŻYCIA I ZWYCIĘŻA” – mówi w jednej ze scen Elizabeth Taylor, poruszona losami Izoldy Rosenberg. Ale w tej „Odysei” nie doczekamy się happy endu. Choć grana przez Maję Ostaszewską kobieta ostatecznie uratuje męża przed Zagładą, skażeni śmiercią bohaterowie nie zdołają ocalić przeszłości. W tym spektaklu wszyscy próbują do czegoś wrócić: zmęczony światem Odys (poruszający Stanisław Brudny) do wyśnionego domu; walcząca o życie męża Izolda do dawnych, szczęśliwych dni; Hannah Arendt (świetna Małgorzata Hajewska-Krzysztofik) do intelektualnej ojczyzny, którą ją wypędziła, a aktorka i skandalistka Elizabeth Taylor (błyskotliwa Magdalena Cielecka) do miłości swojego życia. Twórcy chwilami



luźno łączą motywy, wątki, postaci. Kolejne opowieści współlistnieją na scenie, nie zawsze doczekując się puenty. Warlikowski bawi się konwencjami, czego najlepszym dowodem jest dowcipna scenka rodzajowa w finale. Mimo pewnej dramaturgicznej nonszalancji czterogodzinne widowisko ogląda się z przyjemnością – przede wszystkim dzięki wspaniałemu aktorstwu. Nie ma ról słabych. Znakiem są zwłaszcza Jadwiga Jankowska-Cieślak jako wierna, choć nie naiwna Penelopa, oraz Ewa Dałkowska w roli

dojrzałej Izoldy, pragnącej ocalić od zapomnienia swoją historię. Przejmujący jest Jacek Poniedziałek w zaczerpniętym ze „Skóry” Malapartego monologu o stracie ukochanego zwierzęcia. Nawet jeśli tym razem przypominająca salę gimnastyczną scenografia Małgorzaty Szcześniak – z wyjątkiem pięknej sceny otwarcia – nie zachwyca, podobnie jak nieco kiczowate projekcje, spektakl utrzymuje poziom artystyczny dla większości polskich scen nieosiągalny.

MICHAŁ CENTKOWSKI